

# Kurtyna Siemiradzkiego, czyli 15 lat zgrywy z gitarami w ręku

To miał być jednorazowy wygłup. Chcieli pokazać, że nie są gorsi od muzyków, którzy zostawili sprzęt na scenie. I poczuć na kłatach gorący oddech fanek. Ale piątka przyjaciół ciągnie tę zabawę już 15 lat. I wciąż inwencji „najbrzydszemu bojsbendowi w Polsce”, jak sami siebie nazywają, nie brakuje – pisze **Marta Paluch**

**T**o był 1996 rok. I Raut Aktorów. Grał jakiś zespół. Kiedy poszedł na przerwę, dwóch przyjaciół – aktorów – Jacek Wojciechowski i Piotr Pilitowski (oba z Teatru Ludowego), wskoczyli na scenę.  
– Grać nie umieliśmy, ale strasznie chcieliśmy. Muzycy wrócili i szybko nas stamtąd ściągnęli, ale obiecaliśmy sobie: w przyszłym roku tu zagramy i nikomu, ale to nikomu, nie damy się ściągnąć ze sceny – wspomina Pilitowski.  
Już za chwilę byłoby ich trzech...  
Do ekipy dołączył Grzegorz Łukawski (dziś aktor Teatru Stowackiego).

**Z garażu na scenę**  
Łukawski jako jedyny z tej trójki umiał grać na gitarze. Miał za sobą punkową przeszłość w zespołach Dobry Milicjant i Związek Zdradziecki, czyli Detonator Dupy.  
– Fajnie było, nagraliśmy demo i raz wystąpiliśmy przed publicznością. Ćwiczyliśmy w tak małej sali, że perkusista się nie mieścił – wspomina punkowe początki Łukawski.  
W Kurtynie został, jak sam mówi, „zredukowany do basu”. Bo gitarą zajął się prawdziwy fachowiec i jedyny profesjonalny muzyk – Max Szelegiewicz. Piątkę dopełnił aktor Maurycy Polaski (współzałożyciel Kabaretu pod Wyrwigozsem), grający na klawiszach. – Miał już wtedy jakiś sukces na koncicie, piosenkę dla 9-letniej Alicji Bachledy-Curuś – śmieje się koleś.  
Pilitowski chwycił za perkusję, Wojciechowski za gitarę. I poszło. Wymyślili, że będą grać numery swoich ulubionych artystów – The Doors, Jimiego



Kurtyna Siemiradzkiego w spektaklu „Kochanowo i okolice”. Od prawej Jacek Wojciechowski, Grzegorz Łukawski, Piotr Pilitowski i Max Szelegiewicz

bawa miała swoje wymierne efekty – każdy zarobił na średnie auto.  
Zaczęli się obracać w środowisku muzycznym. Chodzili m.in. do Kliniki przy ul. Tomasa (późniejszy Imbitz), gdzie wpadali muzycy.  
– Styszałem raz, gdy jeden muzyk powiedział do drugiego: zobacz, tych pięciu amatorów za covery zbiera taki aplauz, a ty człowieku się męczysz i nigdy nie będziesz takiego miał. A drugi na to: bo oni, jak grają, to patrzają ludziom w oczy. To jest klucz do ich sukcesu... – wspomina Wojciechowski.  
Sami jednak uważają, że prawdziwym kluczem do ich sukcesu jest świeżość.  
– Gdy rzadziej się widzujemy, czasem zapominamy tekstów, to właśnie jest świeżość. Widownia to czuje – śmieje się Szelegiewicz.

Hendriksa, The Rolling Stones. Nazwy nie mieli, a do głowy przychodziły im same głupie, np. Actorsi. – W końcu wybraliśmy najgłupszą i tak narodziła się Kurtyna Siemiradzkiego – mówi Łukawski.  
Zawzięli się i jak postanowili, tak zagrali na drugim raucie aktorskim. A potem były kolejne imprezy – urodziny przyjaciół we Free Pubie i w Teatrze Bückleina.  
Mieli tylko pięć utworów.  
– Gdy publika chciała bisów, graliśmy po trzy razy każdy i robiło się 15. Było bosko. Koleżanki aktorki – Ewa Kaim, Dorota

**Grali supporty przed Hey, Perfectem, a potem z nimi imprezowali**  
Segda, Marta Bizoń nas oblały, a opłacony przez nas ochroniarz wynosił je ze sceny – opowiadają o swoich pierwszych sukcesach.  
Rockowa popularność spodobała im się. W 1998 roku dołączyli do tuzów polskiej muzyki

podczas Inwazji Mocy RMF FM. Jeździli z Heyem, Perfectem, ONA, Republiką i grali przed nimi koncerty. To był show w stylu Woodstock, w kostiumach, w reżyserii Łukasza Żurka. – Świetne koncerty, jeszcze lepsze imprezy po nich. Żony bardzo płakały, cierpially, ale musiały nas puścić – mówi Wojciechowski.  
Mieli swój własny autobus i grupie – Kasie, która tak skutecznie udawała członka ekipy, że przejeżdżała z zespołem pół trasy.  
Był też Kubuś Puchatek w specjalnie uszytym kostiumie, czyli Łukasz Nowicki i Sowa

Przemądrzała, czyli Marzena Rogalska (z Inwazji jeździło też przedstawienie dla dzieci). Wesoła kompania. Spali w różnych miejscach – od pięknych hoteli po przybytki typu „g... w szafie”. – To takie, w których strach szafę otwierać, bo można tam jakieś g... znaleźć – śmieje się członekowie zespołu. Raz spali nawet w agencji towarzyskiej, która wynajmowała pokoje... Jednym słowem – przygoda.  
**Na auto było**  
Kiedy wrócili po ponad 60 koncertach, przez parę dni dochodzili do siebie. Ale świetna za-

Teraz mają ku temu okazję. We czwórce występują w spektaklu „Kochanowo i okolice” w Teatrze Ludowym. To rzecz o muzykach deathmetalowych z kapeli Exterminator, którzy po latach prób w domu kultury mogą wystąpić wreszcie przed szeroką publicznością... na festynie dożynkowym. Na dodatek wychodzą na scenę przed grupą Kombii, którą uznają za szczyt chatury. – Jedno muszę powiedzieć twardo: nie jesteśmy satanistami! – zapewnia Max Szelegiewicz.  
Spektakl jest ich sposobem na świętowanie 15-lecia zespołu. – Bynajmniej nie traktujemy tego śmiertelnie poważnie. Gdyby pani widziała, jaka impreza była na 10-lecie...

PH. SEBASTIAN STRZYGAŁA / TEATR LUDOWY